Sacrilegium - Sleeptime (1995)

1 Dawn 5:32 2 Empty Side Of Soul 6:51 3 Unholy Dream 5:59 4 Silence 2:07 5 Darkness... 7:11 6 Twilight 3:47 Bass, Lyrics By [Black Poems] – Nantur Aldaron Drums [Session] – Horm Guitar, Voice, Chorus, Keyboards – Suclagus

Wielu osobom nazwa Sacrilegium zapewne obca nie jest. Tym, którzy jednak jej nie kojarzą nadmienię, iż chodzi o przedstawiciela rodzimej black metalowej sceny, którego początki kariery sięgają wczesnych lat 90-tych. W roku 1994 zespół zadebiutował wydawnictwem „Sleeptime", pierwotnie wydanym przez Pagan Records oraz amerykańską wytwórnię Wild Rags Rec. 21 lat później, dzięki Witching Hour, ukazała się reedycja tegoż dema w formie okazałego dwupłytowego digipacku.

Na ogół, po tego typu muzyce, spodziewać się można okładki równie zadziornej i kontrowersyjnej – zwiastującej z czym potencjalny odbiorca będzie miał do czynienia decydując się konsumpcję danego „dzieła". W tym przypadku, na pierwszy kontakt wystawiony został ciekawy i minimalistyczny „Hypnoz", obraz zupełnie odmienny od pierwotnie zdobiącego oryginalne wydanie . Owszem, zwraca uwagę, lecz na tle reszty oprawy graficznej płyty i muzyki na niej zawartej, wypada nad wyraz łagodnie. Nieobeznanego z tematem słuchacza może to wprowadzać nieco w błąd, gdyż w moim odczuciu subtelność okładki nie koresponduje z brutalną treścią „Sleeptime", zarówno wizualną (bogatą w zdjęcia), jak i dźwiękową.

Wracając do dania głównego - pierwszą jego część stanowi wspomniane wcześniej demo. Ponad trzydziestominutowy, encyklopedyczny przykład starego, surowego, ordynarnego black metalu. Na przekór tytułowi, bardzo daleko mu do onirycznych klimatów i urzekających melodii przepełnionych słodkimi chwilami ukojenia. Brudny i zły, a przy tym pełen diabolicznego uroku, który być może nie wszystkim przypadnie do gustu, ale tego naprawdę dobrze się słucha. W ten ponury świat dźwięków wprowadza słuchacza instrumentalny „Dawn" o dość niewyszukanej

aranżacji i ewidentnie plemiennym wydźwięku. Całość zaś zamyka „Twilight” utrzymany w tym samym klimacie. Natomiast pomiędzy świtem a zmierzchem następuje prawdziwie dzika kanonada, całkiem udanych utworów. W nich zaś, znamienny dla gatunku, jazgotliwy wokal, co rusz, z dziką lubością wypluwa kolejne wersy herezji i bluźnierstw.

Przyznam szczerze, że nie słuchałem oryginalnego pierwszego wydania, ale podstawowa część reedycji pomimo upływu lat, brzmi dość dobrze, choć w tym przypadku oznacza to: podle, brudno i na tyle nieprzyjemnie, na ile wymaga tego konwencja gatunku. Nie wiem ile w tym ingerencji nowoczesnej techniki i realizatorskich sztuczek, ale z pewnością przy pierwszym odsłuchu brzmienie pozytywnie zaskakuje, zwłaszcza gdy z tyłu głowy jarzy się ostrzegawczy napis „black metalowe demo sprzed prawie ćwierć wieku”. ---Robert Cisło, rockarea.eu

download (mp3 @224 kbs):

yandex mediafire ulozto gett

back